



DZIECI KALEKI I OPIEKA NAD NIMI

BIBLIOTEKA
Szpitala im. Karola i Marii
Dla Dzieci
Nr. 220

Przez

D-ra Z. BYCHOWSKIEGO

(ordynatora szpitala Przemienienia Pańskiego w Warszawie).



WARSZAWA
Druk „Gazety Handlowej”, Szpitalna 10.
1912.



Biblioteka Główna
WUM



www.dlibra.wum.edu.pl



Odczyt wygłoszony 24 kwietnia 1912 r.
w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa,
jako jeden z cyklu p. t.: „Niedola dziecięca“,
na rzecz VII Oddziału Kultury Polskiej.

Poprzednicy moi z tego cyklu odczytów roztoczyli szereg ponurych obrazów wielkiego dramatu, który nazywa się niedolą dziecięcą. Mnie przypada dziś rola odsłonięcia najtragiczniejszych tego dramatu ustępów. Tragicznych, nie tylko ze względu na swoją treść, bo wszelka krzywda, która się staje bezbronnemu dziecku, jest już sama w sobie straszną, lecz głównie przez to, że warunki, wśród których one się odbywają i przyczyny, które je wywołują, nie leżą, jak przy wielu innych postaciach niedoli dziecięcej, wewnątrz nas (nieodstępcze odżywianie, niedobre szkoły i t. p.), lecz zupełnie po za nami i na pozór zupełnie po za sferą naszej woli. Ten rodzaj niedoli dziecięcej nabiera wskutek tego żywiołowego poniekałd charakteru, wobec czego wszelka walka z nią wydaje się już zgóry zupełnie płonną i beznadziejną. To też starożytni, zwłaszcza ci, którzy na całym rozwoju ludzkości takie wybitne piętno pozostawili—Helleni i Rzymianie, w przeświadczeniu znać swojej pod tym względem niemocy, z rezygnacją, która budzi w nas i podziw i grozę, korzyli się przed ananke i fatum i w ten, lub ów sposób, że tak powiem, oficjalnie kładli kres życiu swoich ułomnych dzieci. W Grecyi rucano je ze skały, w Rzymie do kloak miejskich i t. p.

Bylibyśmy, sądzę, niesprawiedliwi i świadczyłoby to o braku znajomości duszy ludzkiej, gdybyśmy przypuszczali, że owi ojcowie i owe matki pozbywali się swoich dzieci z lekkim sercem, bez bólu i walki wewnętrznej. Czynili to jednak pod naciskiem owej brutalnej świadomości, że nikt i nic nie może złagodzić cierpień i upokorzeń dziecka kaleki i że pozostanie ono nazawsze utrapieniem i ciężarem dla siebie, swoich najbliższych i całego społeczeństwa.

Smutniejszy jeszcze poniekąd jest los ułomnych dzieci w średnich wiekach, i nawet w późniejszych czasach. Średniowiecze, wietrzące wszędzie wpływy dyabła i nieczyste siły piekielne, widzi je i w dzieciach od urodzenia ułomnych. Matkę, która miała nieszczęście takie dziecko urodzić, posądzano nieraz o stosunki z dyabłem, oskarżenie, które, jak wiemy, tak często figurowało we wszystkich sprawach czarownic. Nieraz matki także pod naciskiem—wyraz ten należy brać dosłownie—ówczesnej procedury sądowej, same się przyznawały do obcowania z szatanem, za co drogą łaski zyskiwały łagodniejszą karę—spalenie na stosie. Tak w 1543 roku Franciszek I kazał spalić w Avignon kobietę, która urodziła dziecko z niekształtną głową. Ciekawą ilustracją ówczesnych poglądów na ułomne dzieci może służyć Luter, o którym Lecky powiada, że gorąca miłość do dzieci była jedną z najsympatyczniejszych jego cech. Otóż Luter też uważał, że dzieci od urodzenia ułomne pochodzą wprost od dyabła, który, skradłszy zdrowe ludzkie dziecko, kładzie na jego miejsce swoje wykoszlawione. Wobec tego Luter radzi bić takie dziecko tak długo, aż nareszcie dyabeł, rozżalony jego krzykiem, zwróci skradzione i zabierze swoje. Ten sam motyw zdradzieckiej zamiany normalnego dziecka na niekształt-

ne i odzyskanie pierwszego przy pomocy dręczenia ostatecznego, powtarza się w znanym podaniu o Krasnoludkach i Podziomku, które tak pięknie opisała Kopnicka. Ciekawem jest, że według prawa Mojżeszowego ułomnym nie wolno było pełnić żadnych kapłańskich czynności (Leviticus XXI, 16—24). (Niechaj nie znieważy świętości moich), prawdopodobnie też z tego względu, że uważano ich za pochodzących od jakiejś nieczystej siły.

I dopiero w XVIII stuleciu, w owym pigłnem zaraniu nowej ery ludzkości sumienie publiczne zaczyna się budzić i w tym kierunku robić pewne usiłowania w celu zaopiekowania się ułomnymi dziećmi. Niepozabawiony głębszego znaczenia jest fakt, że pierwsi drapieżni zdobywcy Meksyku, znaleźli, ku zdumieniu swemu, obok pałacu tubylczego władcy, gmach z ułomnymi dziećmi, które były otaczane szczególną pieczołowitością i cieszyły się specjalnymi względami monarchy. W Hiszpanii dotychczas jeszcze niema ani jednego zakładu dla ułomnych dzieci.

Ale co to jest kaleka? Oczywiście, że każde chorobne zboczenie od przeciętnej normy jest kalectwem. Lecz ze względów praktycznych, o które nam tu chodzi, ze względów tej specjalnej opieki społecznej, którą dziś mamy omówić, należy to pojęcie znacznie zwężyć. Wykluczamy przedewszystkiem wszystkie dzieci umysłowo zupełnie nierozwinięte, albo mało rozwinięte. Następnie nie wchodzi w zakres kalek, w ścisłym tego słowa znaczeniu, dzieci głuchonieme i niewidome. Z natury swego kalectwa wymagają one swoistej opieki, która w wielu krajach oświeconych, doszła do wysokiego stopnia rozwoju i której potrzeba jest tak oczywista, że bliższego uzasadnienia i u nas nie wymaga, jakkol-

wiek to, co w tym kierunku tu posiadamy, w drobnej tylko mierze nasycza wszystkie odnośne nasze potrzeby. Tak samo nie zajmują nas w obecnej chwili te dzieci, które od urodzenia, lub wczesnego dzieciństwa są dotknięte jakąś ciężką chorobą płuc, serca i t. p.

Mówiąc dziś o ułomnych dzieciach i o potrzebnej dla nich opiece, mamy na myśli takie dzieci, które od urodzenia, lub wczesnego dzieciństwa są, dzięki tej, lub owej chorobie pozbawione możliwości zupełnego, albo należytego posługiwania się jedną, lub kilkoma kończynami, albo też tułowiem. Pozatem ogólny stan takich dzieci, a zwłaszcza ich sfera psychiczna nie o wiele uchyla się od normy.

Różne są warunki, wśród których takie kalectwa powstają:

1) Wskutek pewnych zaburzeń embryogenetycznych, niektóre dzieci rodzą się z niektórymi mniej lub więcej dotkliwymi wadami, zaczynając od rozmaitych skrzywień kończyn, aż do zupełnego ich braku.

2) Duży kontyngens kalek daje gruźlica kości, kończyn i kręgosłupa. Ta postać gruźlicy w swoim przebiegu różni się zasadniczo od gruźlicy płuc. Ma ona najczęściej czysto miejscowy charakter, gnieździ się w jednym stawie (kolanowym, biodrowym) i powoduje ogromne miejscowe zniszczenie, wskutek czego cała kończyna staje się nieużyteczna. Sprawa taka może się ciągnąć lata całe, przykuwając swoją ofiarę do łóżka i niszcząc pośrednio cały organizm. Szczególnie ciężką w swoich następstwach jest gruźlica kręgosłupa, której towarzyszą nieraz wskutek ucisku chorej kości na rdzeń, zupełne paraliże obydwóch dolnych kończyn ze wszystkimi strasznymi następstwami. Dodam zaraz, że właśnie gruźlica kostna stanowi obecnie niezmiernie wzię-

czne pole do leczenia, ale że leczenie takie powinno trwać nieraz bardzo długo—lata całe i tylko wtedy może zostać uwieńczone pożądanym skutkiem, jeżeli się odbywa w specjalnych warunkach.

3) Krzywica, zwana w potocznej rozmowie chorobą angielską, która szczególnie jest rozpowszechniona wśród ubogich dzieci, pozbawionych słońca i należytego odżywiania, daje tak samo dużo zniekształceń kończyn i kręgosłupa, które sztuka lekarska może bądź to wstrzymać w rozwoju, bądź to usunąć, albo przynajmniej złagodzić.

4) Ogromną ilość kalek dają rozmaite cierpienia układu nerwowego. Przeszło 15% wszystkich kaleców zawdzięcza swoje pochodzenie t. zw. chorobie Heine-Medina, polegającej na zapaleniu szarej istoty rdzenia. Po kilkudniowym ogólnym niedomaganiu występuje porażenie jednej, lub kilku kończyn, pozostające na całe życie. I szczegól ważny, że pomimo tego, że sprawa chorobna dotyka tu bezpośrednio układu nerwowego, takie dzieci pod względem umysłowym zwykle nic, albo bardzo niewiele pozostawiają do życzenia i oczywiście z idiotami i mało rozwiniętymi nic nie mają wspólnego.

5) Piątą grupę stanowią dzieci, których kalectwo powstało dzięki jakiemś urazowi, nieszczęśliwemu wypadkowi i t. p. Ma się rozumieć, że bywają dzieci, na których kalectwo składa się kilka przyczyn. Zwłaszcza krzywica jest częstym towarzyszem wielu ułomnych dzieci.

Jak się przedstawia ilościowy stosunek ułomnych dzieci do zdrowych?

Według ścisłego spisu, przeprowadzonego w Niemczech w 1906 roku i opracowanego przez wielce zasłużonego na tem polu prof. Biesialskiego na milion miesz-

kańców przypada 1,500 niezamożnych ułomnych dzieci do 15-go roku życia, z tych $\frac{1}{5}$ mniej więcej do 6 roku życia, a $\frac{4}{5}$ od 7 do 15. Przyjąwszy ludność Królestwa na 12 milionów, należy przypuścić, że ilość kalek sęga w Królestwie 18,000. Ale wobec tego, że dobrobyt u nas jest na daleko niższym poziomie, niż w Niemczech, liczba ta w rzeczywistości jest prawdopodobnie większa i przekracza niezawodnie 20,000 (4,000 do 6-go roku życia i 16,000 od 7-go do 15-go). Liczby te są tak wymowne, że chyba komentarzy nie potrzebują. Z innych statystyk wynika, że ułomnych jest więcej, niż ślepych, idiotów, głuchoniemych i epileptyków razem wziętych.

I powstaje pytanie, co porabia owa 20,000-na armia ułomnych niezamożnych dzieci, jak one się rozwijają cielesnie i umysłowo, jakie są ich widoki w oczekującej ich w przyszłości walce o byt, jaka jest ich wartość ekonomiczna w ogólnej gospodarce społecznej?

Ścisłych danych statystycznych pod tym względem nie posiadamy. Na zasadzie tylko pewnych analogii z niemiecką statystyką można powiedzieć, że u znacznej części tych kalek, mniej więcej u $\frac{1}{3}$, kalectwo, którym są dotknięte nie wpływa w zbyt rażący sposób na ich przyszłe losy, wskutek czego i ich walor ekonomiczny cierpi na tem w nieznacznym tylko stopniu. Są to wrodzone, lub nabyte zniekształcenia, które niekorzystnie wyróżniają dane osobniki od otoczenia i które czynią ich niezdolnymi do pewnych subtelniejszych ruchowych czynności i w każdym razie zmniejszają ich zdolność zarobkową. Ale, naogół biorąc, ułomności te nie przeszkadzają w wyborze odpowiedniego zawodu, dzięki któremu mogą się stać niezależnymi i zdolnymi jako tako do torowania sobie własnej drogi życiowej. Ilość takich dzieci można ocenić na 30—35%.

A reszta? Reszta cierpi proporcjonalnie do swego kalectwa. Łatwo sobie wyobrazić, jakie smutne losy przechodzi w niezamożnej rodzinie dziecko, nie mogące się posługiwać nóżkami, lub rączkami. Już od wczesnego dzieciństwa usunięte jest od tych wszystkich drobnych radości dziecięcych, które są udziałem nawet biednych dzieci. Ile razy mówię i myślę o ułomnych dzieciach, staje mi żywo przed oczyma scena, której byłem przypadkowym świadkiem na jakimś brudnym podwórku warszawskim, która może pierwsza zmusiła mnie do głębszego zastanowienia się nad losem kalek. Bawiła się gromada brudnych, obdartych dzieci, niektóre koło kupy piasku, niektóre huśtały się na desce i t. p.—krzyk, zgiełk, ruch napełniały powietrze. A tuż leżało nieruchomie 9—10-letnie dziecko ze sparaliżowanymi nóżkami. I jaka tęsknota, jaki żal, jaka zawiść malowały się w oczach kaleki na widok rozochoconych i rozpromienionych jego rówieśników.

I szkoła najczęściej jest dla takich dzieci zamknięta. Często kalectwo dosłownie nie pozwala uczęszczać do niej. A jeżeli nawet tej ewentualności niema, to wątpliwy stan jego zdrowia i kalectwo, którym jest dotknięte, nie pozwala takiemu dziecku należycie spełniać swoich obowiązków. Jest ono tam często przedmiotem kp.in i prześladowań ze strony kolegów. I władza szkolna nieraz, nie mogąc z natury rzeczy, t. j. z natury szkoły zwykłej liczyć się z indywidualnymi warunkami kaleki, nie przyczynia się przynajmniej do złagodzenia jego losu. Dn. 5-go kwietnia 1905 roku wydrukowana była w pęszteńskich dziennikach następująca drobna notatka reporterska, która prawdopodobnie uszła uwagi większości czytelników, a która zawiera w sobie wstrząsający dramat kaleki. 15-letni uczeń Irrlicht—było tam po-

wiedziane—zastrzelił się dziś w mieszkaniu swego ojca. Był on sparaliżowany i chodził o kulach. I dużo wskutek tego cierpiał od drwin swoich kolegów. Śmierć matki szczególnie mu się dała we znaki. Zaczął pić. I kiedy ojciec z tego powodu ostro go zgromił, skończył on samobójstwem.

U nas, gdzie dużo zdrowych dzieci zostaje rok rocznie po za nawiasem szkolnym, nauka dla ułomnych tembardziej najeżona jest trudnościami. Ale cały tragizm takiego dziecka dopiero wtedy wychodzi na jaw, kiedy następuje okres wyboru i wykwalifikowania się w jakimś zawodzie. Wszak tu mowa o dzieciach niezamężnych rodziców. Kto obcy zechce brać na siebie ten ciężar? Jaki przeciętny rzemieślnik zechce zastosowywać się w swoich wymaganiach do ułomności terminatora? I jaki materiał roboczy taki kaleka sobą w przyszłości może reprezentować?

Jeden tylko zawód stoi otworem dla tych nie-szczęśliwych. Tam kalectwo już nie jest przeszkodą, jeno zaletą. Im więcej szpeci, im więcej piętnuje swoją ofiarę, tem większe daje dochody. Domyślcie się, że mówię o zawodowem żebractwie.

Za przykładem krajów oświeconych przyjętem jest u nas potępić żebractwo nietylko teoretycznie, ale i praktycznie. Ale zapomina się przytem, że takiego kalekę pcha do żebractwa najczęściej przekonywający argument biologiczny—głód. I dopóki niema racjonalnie zorganizowanej opieki nad tymi wydziedziczonymi, wszelkie prawodawstwo, wymierzone przeciw żebractwu, musi zostać martwą literą, a wszelka odraza do indywidualnego wspierania kalek i ułomnych jest tylko powtórzeniem—passez le mot—strusiej taktyki.

Brak mi w moim ubogim słowniku dosyć silnych

słów i jaskrawych obrazów dla nakreślenia tu wszystkich następstw, które taki stan rzeczy za sobą pociąga. Czy mamy mówić o tych cierpieniach, które przechodzą niezamożni rodzice ułomnego dziecka, czując jakim coraz większym pada na nich ciężarem. Na początku wytężyli oni wszystkie swoje siły w celu uratowania dziecka. Ostatni grosz wydatkowali, najczęściej nieracyjalnie, na lekarzy i lekarstwa. Ale z biegiem czasu pierzchnęły iluzje. Kalectwo nie tylko nie znika i nie zmniejsza się, ale nawet postępuje. Rosną i potrzeby ułomnego. Jego rówieśnicy już zarabiają i pomagają dźwigać ciężar ubogiego gospodarstwa, a on leży bezczynnie. On staje się zbytecznym w domu. Nie zwierzając się może z tem, czują to coraz dotkliwiej rodzice i rodzeństwo. Czuje to i kaleka. Odpowiada na to—jest to półświadoma samoobrona—złością, krnąbrnością i t. p. Nie potępiamy rodziców, jeżeli nareszcie chcą się pozbyć tego ciężaru nieraz za wszelką cenę, graniczącą niemal z przestępstwem. Nie potępiamy tej matki, która zaczyna frymarczyć kalectwem swego dziecka i wsuwać je namyślnie w pole naszego widzenia. Nie potępiamy też kaleki, który staje się nastętny i przewrotny. On chce jeść. On musi jeść.

I tu zachodzi jeszcze jedna smutna okoliczność. Wobec bezbronności i niezaradności takich dzieci dostają się one często w ręce, raczej szpony, specjalnych wyrafinowanych przedsiębiorców od kalek, którzy mają jedyny cel wyciągania jaknajwięcej z nich zysków. Żeby zrobić więc swój towar pońtniejszym, żeby podwyższyć jego intratność, tacy przedsiębiorcy nieraz jeszcze więcej kaleczą swoje kaleki. Takie umyślne kaleczenie kalek w celu wzbudzenia większej litości i zebrania obfitszego plonu żebraczego praktykowało się już za cza-

sów Seneki. Wiemy z historii do jakiej potworności i cynizmu dochodziło pod tym względem żebractwo średniowieczne, że przypomną tylko niektóre sceny z „Notre Dame de Paris“ i „L'homme qui rit“ Wilktora Hugo. Ale dzieje się to na ogromnej skali i obecnie we Włoszech i w Rosyi, jak stwierdził to niedawno przedstawiciel ministerjum sprawiedliwości, Mieszczaninow na zjeździe działaczy na polu dobroczynności w Petersburgu. Oprócz więc, że tak powiem, naturalnych i nieuniknionych źródeł kalectwa, istnieje jeszcze źródło sztuczne, dzieło rąk ludzkich, raczej nędzy ludzkiej.

Z tego, com dotychczas powiedział, widać, że sprawa ułomnych dzieci nie jest tak prostą, jakby się na pozór wydawała, że składa się ona z czynników rozmaitej natury, bądź to patologicznej w ścisłym tego słowa znaczeniu, bądź to społecznej. Rzecz oczywista, że opieka nad ułomnymi dziećmi będzie wtedy tylko racjonalną, o ile wszystkie te czynniki dostatecznie się uwzględni.

Jak powiedziałem, w Europie sięgają pierwsze początki zbiorowej opieki nad ułomnymi drugiej połowy XVIII stulecia. Kierowano się względami religijno-filantropijnymi, a poniekąd nawet utylitarnymi, coprawda w odmiennym nieco, niż obecnie, zrozumieniu. Z jednej strony szło o to: żeby pozostawionym na pastwę losu kalekom dać religijne wychowanie, z drugiej strony chciano uwolnić obywateli od natrętnych, swoim szpetnym wyglądem rażących żebraków. Sprawiedliwość każe dodać, że moment religijny odegrał wogóle zaszczytną rolę w sprawie opieki nad ułomnymi. Jest on dotychczas jeszcze leitmotywem w wielu wzorowych zakładach we Francyi i Niemczech.

Mniej sympatyczną, a głównie mało skuteczną przedstawiała się prawdopodobnie ta sprawa tam, gdzie

w celu zaoszczędzenia widoku żebraków i kalek internowano ułomne dzieci razem z umysłowo chorymi, wólcągami, pijakami i t. p. Na początku XIX stulecia z prywatnej inicjatywy rozmaitych zakonów i bractw religijnych, a także lekarzy powstają w różnych miastach Europy specjalne już przytułki dla ułomnych dzieci. Myślą przewodnią jest tu litość—Res sacra miser. Dzieci otrzymują dach, pożywienie i początkowe religijne wychowanie. Był to, ma się rozumieć, już ogromny krok naprzód. Ale z punktu widzenia szerszej pojętej użyteczności publicznej przytułki takie stały na martwym punkcie. Z biegiem czasu dopiero zaczynają przyzwyczajając dzieci do niektórych, mało złożonych zajęć i zawodów, z natury rzeczy mizernych i jednostajnych. Praca w takich zakładach, których typ przechował się jeszcze i teraz we Francji, jest tylko dodatkiem. Nie jest ona w stanie wyzwolić kaleki od stałej opieki i jest tylko bardzo nieznaczną przeciwwagą wobec tego ciężaru, którym on nie przestaje w dalszym ciągu być dla społeczeństwa.

Zupełnie inny kierunek przyjmuje cała sprawa opieki nad ułomnymi od czasu, jak staje pod znakiem leczenia.

Bujny rozkwit chirurgii w drugiej połowie zeszłego stulecia, szczególnie zaś ortopedyi, w przeciągu ostatniego ówierćwieku otwiera zupełnie nowe widnokęgi na całe te sprawy, które ciągle z roku na rok coraz więcej się rozszerzają i coraz nowe perspektywy odsłaniają. Za pomocą szeregu niezmiernie pomysłowych operacyi i przyrządów współczesna chirurgia ortopedyczna może znakomicie skorygować, niemal usunąć wiele kalectw i ułomności. Przy najcięższych nawet kalectwach ortopedyczna chirurgia, o ile ona zostaje w właściwym czasie przywołana, może jeszcze przynieść zna-

komitą ulgę. Dla uniknięcia nieporozumień należy dodać, że nie chodzi tu o wyleczenie w potocznem anatomicznem zrozumieniu tego słowa. Co raz zostało przez sprawę chorobową zniszczone, odrestaurowanem być nie może. Celem chirurgii ortopedycznej jest wyeliminowanie zastąpienie braków czynnościowych, ściśle mówiąc, zniesionych ruchów, które dane kalectwo za sobą pociąga. Jeżeli naprzykład ktoś wskutek porażenia pewnych nerwów i mięśni nie może podnieść ręki lub nogi, to chirurgia ortopedyczna może zapomocą przeszczepień sąsiednich zdrowych nerwów i mięśni na miejsce chorych zastąpić poniekąd zniszczone i dać możność choremu posługiwać się w mniej, lub więcej doskonały sposób daną kończyną. Drugi przykład. Po przebytem gruźliczem zapaleniu stawu kolanowego, kolano zrosło się pod ostrym kątem. Oczywiście, że taka noga nie może spełniać zasadniczych swoich funkcji—podtrzymywanie i poziome przesuwanie organizmu. Taka kończyna jest poniekąd niepotrzebnym ciężarem. Niektórzy chirurdzy dawniej amputowali nawet takie nogi, zastępując je kulą. Tymczasem współczesna chirurgia ortopedyczna takie nogi wyprostowuje. Staw kolanowy, jako taki, staje się nieużytecznym. Chory nie może zginać nogi w kolanie. Ale przy staniu i chodzeniu taka noga, która poprzednio najwyżej służyła tylko jako podpora dla kuli, spełnia te same czynności, co i zdrowa.

Trzeci przykład. Wskutek zapalenia kręgosłupa występuje porażenie dolnych kończyn, które może trwać całe lata, pociągając za sobą jeszcze wiele innych ciężkich dolegliwości, jak odleżyny i t. p. Stosując t. zw. przrządy wyciągowe, można takiego chorego nawet zupełnie wyleczyć.

Ostatni przykład: Przy niektórych chorobach nerwowych dziecięcego wieku następuje t. zw. przykurczo-

ne porażenie obydwóch dolnych kończyn, a nieraz nawet w słabszym stopniu i górnych (choroba Little'a i t. d.). Są to najniezszczęśliwsze osobniki. Do niedawna jeszcze takie dzieci były skazane na wieczne leżenie w łóżku, lub czołganie się po podłodze. Stąd ich niemiecka nazwa Handgänger (chodzący na rękach), Rutscher (przesuwający się). Dzięki pomysłowej operacji Foerstera, wymagającej co prawda dużo zachodu, można i z tych istot zrobić prostopadłych ludzi.

Nie będę tu dalej wyliczał pojedynczych placówek, które zajmuje już obecnie chirurgia ortopedyczna. Rzecz oczywista, iż im wcześniej racjonalne leczenie jest zastosowane, tem lepsze i pewniejsze są wyniki. Zdawałoby się więc, że racjonalna opieka nad ułomnymi i kalekami sprowadza się wyłącznie do odpowiedniej pomocy chirurgicznej. Z punktu widzenia ściśle lekarskiego istotnie tak jest. Ale rozpatrywana pod szerszym kątem dobra społecznego sprawa ta przedstawia się inaczej. Leczenie ortopedyczne ma tę ujemną stronę, że trwa bardzo długo, że wymaga nieraz kilkoletniej opieki i kontroli. Już z tego względu jest ono dla niezamożnych dzieci zupełnie niedostępne. Ale tu wchodzi w grę jeszcze inne niezmiernie ważne czynniki. Racjonalna opieka nad ułomnymi dziećmi wychodzi z tego założenia, że należy dziecko nie tylko uwolnić od kalectwa, lecz dać mu możliwość stania się samodzielnym człowiekiem i obywatelem. Jej hasłem jest: „zamienić pobierających jałmużnę na płacących podatki“. Jest to możliwe, oczywiście, tylko wtedy, jeżeli jednocześnie z leczeniem taki kaleka otrzymuje pewne ogólne wykształcenie i zostaje wykwalifikowany w pewnym stosownym dla niego zawodzie. Jest to, oczywiście, możliwe tylko w specjalnych zakładach. Kilkoletni pobyt w takim zakładzie zostaje więc zużytkowany w 3 kierunkach. Dziecko się leczy. Jedno-

częśnie otacza się je taką atmosferą, w której nikt mu jego ułomności nie przypomina, w którym ono nikogo swoim wyglądem nie razi, w której się bawi z takimi, jak i on kalekami, co samemu leczeniu nie tylko nie przeszkadza, ale nawet jeszcze pomaga. Jednocześnie odbywa się tam nauka ogólna. Wszak w krajach oświeconych, gdzie nauczanie elementarne jest obowiązkowe, jej brak jest szczególną zawadą w życiu praktycznym. A tu właśnie chodzi o to, żeby wszystkie te kaleki przysposobić do życia praktycznego. I w tym celu każdy bez wyjątku uczy się jakiegoś rzemiosła. Odbywa się to, ma się rozumieć, nie bezładnie, w czambuł, ale z uwzględnieniem wszystkich indywidualnych warunków każdego poszczególnego osobnika przy pomocy świadomych swoich celów i natchnionych wspólną ideą kierowników.

W wielu zakładach, zwłaszcza we Francji, kierownicy i nauczyciele rekrutują się przeważnie z byłych wychowanców, więc też kalek, którzy, przeszedłszy sami tę ciernistą drogę, najlepiej potrafią prowadzić po niej swoich współupolepszonych.

Przy zupełnym braku jakiegś kończyny zastępuje się ją pomysłową proterą, sztucznym przyrządem. I to, co dawniej mogło być udziałem wyjątkowych tylko jednostek, słynna żelazna ręka Götza von Berlichingen, otrzymuje każdy, któremu to jest potrzebne. I obecnie w niemieckich Krüppelheimach uprawiane jest siedemdziesiąt kilka rodzajów rzemiosł, poczynając od koronkarstwa i kończąc na sztuce ślusarskiej.

Nie będę tu opisywał szczegółowo wewnętrznego urządzenia i życia takich zakładów. Istnieją one obecnie prawie we wszystkich krajach europejskich i w Stanach Zjednoczonych. Przeważnie zawdzięczają one swoje po-

wstawanie i istnienie prywatnej inicjatywie i energii.

W Stanach Zjednoczonych, które posiadają podobno najlepsze takie zakłady, są one utrzymywane kosztem państwa. Tam też opieka nad ułomnymi dziećmi jest obowiązkowa.

Spieszę dodać, że w wielu zakładach, oprócz stałym pensjonarzom, t. j. najcięższym kalekom, bywa udzielana pomoc i przychodzącym z miasta, dotkniętym lżejszymi kalectwami. Zresztą niektórzy rodzice nie chcą zupełnie rozstać się ze swymi dziećmi. W takich wypadkach dzieci otrzymują ambulatoryjną pomoc lekarską i naukowo-zawodową. W Londynie zakłady dla kalek mają swoje specjalne omnibusy, które zrana przywożą dzieci do zakładu, a wieczorem odstawiają je z powrotem do domu. W Danii dzieci ułomne, uczęszczające do wzorowego zakładu dla ułomnych w Kopenhadze, korzystają z bezpłatnego przejazdu na wszystkich kolejach. Oczywiście, że wszelkie aparaty ortopedyczne, które są nieraz dosyć drogie i wymagają częstej pomocy, otrzymują darmo.

My, praktykujący tu lekarze, jesteśmy, niestety, zbyt często świadkami, jak najlepsze nasze chęci i najdoskonalsza pomoc lekarska zostają zniweczone przez brak odnośnego aparatu ortopedycznego. Wobec tego, że taka opieka ambulatoryjna wymaga daleko mniej kosztów w wielu wypadkach, zwłaszcza tam, gdzie chodzi o dzieci niezupełnie biednych rodziców, może być skuteczna, należałoby ją szczególnie zalecać tam, gdzie na tem polu, jak na przykład u nas, jeszcze nic nie zrobiono.

Do bardzo wysokiego rozwoju doszła opieka nad ułomnymi w Niemczech, które obecnie posiadają przeszło 50 takich zakładów (Krüppelheim) z 4,200 łózkami

Imponujący był na zeszłorocznej wystawie higienicznej w Dreźnie barak zjednoczonych niemieckich zakładów dla ułomnych. Przeciętnie kosztuje utrzymanie jednego kaleki 415 marek rocznie, ale są zakłady z daleko mniejszym budżetem, zależnie od woli i energii ich kierowników. Nie ulega kwestyi, że opieka nad ułomnymi wymaga znacznych funduszków materialnych, ale jeszcze bardziej potrzebne jest wniknięcie w całą doniosłość tej opieki, która powinna być nietylko emanacją sentymentu, ale też jednocześnie wynikiem obywatelskiego zrozumienia interesów społecznych. Wszak i my naprzykład, co jeszcze niestety absolutnie żadnych urządzeń w tym kierunku nie posiadamy, swoich kalek jednakże nie zabijamy. Wszak my je utrzymujemy. Jeżeli przypuścimy, że taká kaleka wydaje tylko 100 rb. rocznie i że na 20,000 kalek, znajdujących się w Królestwie 10,000 żyje z tej, lub owej żebraniny (bo przebywanie w przytułku bez wszelkiej pracy też jest poniekąd żebraniną), to otrzymamy, że Królestwo Polskie wydaje, właściwie mówiąc traci, rocznie na utrzymanie kalek okrągły milion rubli, ma się rozumieć niechętnie, beztładnie i nieprodukcyjnie. Tymczasem za część tych pieniędzy można byłoby stworzyć i utrzymywać kilka zakładów, których wychowawcy nietylko przestaliby brać od społeczeństwa, ale swoją produkcyjną pracą powiększaliby jeszcze ogólny dorobek społeczny.

Biblioteka Główna WUM

KS.1343



210000001343



www.dlibra.wum.edu.pl

SZPITAL IM. KAROLA I MARJI



B 220.

